



ŁAD BOŻY

ROKODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 8 — Nr 5 (308)

Włocławek, 10 lutego 1952 r.

Cena 60 groszy

Cześć Boga

Jak ma praktycznie wyrażać się cześć Boga?

Przez całkowite poddanie się Boskiemu Majestatowi; przez adorację w duchu i prawdzie; przez święcenie niedziel, szczególnie przez uczestniczenie w ofierze mszy św. i wreszcie przez święte życie.

Cześć Boga przez całkowite poddanie się Boskiemu Majestatowi.

Bóg jest najwyższym, nieograniczonym Panem, najwyższym majestatem. „Pańska jest ziemia i napełnienie jej, okrąg ziemi i wszyscy, którzy na nim mieszkają” (Ps. 23, 1). Niebo stolicą Jego, a ziemia podnóżkiem nog Jego. (Iz. 66, 1).

My ludzie jesteśmy Jego stworzeniami, jesteśmy całkowicie od niego zależni. Jesteśmy całkowicie Jego własnością. Jesteśmy od Boga i musimy dla Boga być, musimy mu służyć.

Radosne uznanie majestatu Boga i pokorne poddanie się pod jego moc i władzę: to jest cześć Boga; to jest zasadnicze uwarunkowanie wszelkiej religii. Stąd napomnienie Pisma św.: „Uniażcie się tedy pod moją ręką Bożą” (1. Piotr 5, 6).

Cześć Boga przez adorację w duchu i prawdzie.

W niebie śpiewają chóry błogosławionych duchów Panu dzień i noc swe nieustanne: „Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów”, święci składają chwałę, cześć i dziękczynienie siedzącemu na tronie i żyjącemu na wieki, rzucają korony swoje przed tronem mówiąc: „Godzien jesteś, Panie, Boże nasz, otrzymać chwałę i cześć i moc, boś ty stworzył wszystkie rzeczy: z woli twojej istniały i stworzone były” (Obj. 4, 8—11).

Do tego radosnego hymnu wiecznej adoracji ma się dołączyć także człowiek na ziemi. „Wszystka ziemia kłania się i śpiewa, psalm śpiewa imieniu twemu” (Ps. 65, 4). „Błogosławcie, narody, Boga naszego i niech brzmi głos chwały Jego” (Ps. 65, 8).

Ta nasza adoracja nie powinna jednak być tylko zewnętrzna — zewnętrzne akty adoracji Boga są dobre i miłe Bogu, np. słowa mówić, pieśni śpiewać, ręce składać, klękać, bić się w piersi itd. Człowiek jako cielesno-duchowa istota nie może ze swej adoracji Boga wyłączyć zewnętrznych oznak, ale tyl-

ko zewnętrzne oznaki byłyby bezcelowe — nasza adoracja musi być uduchowiona; musimy wedle słów Jezusa „oddawać cześć Ojcu w duchu i w prawdzie. Bo i Ojciec takich szuka czcieli. Duchem jest Bóg, a ci, którzy go czczą, winni Mu cześć oddawać w duchu i w prawdzie” (Jan 4, 23, 24).



GROSZ CZYNSZOWY

Tycjan (um. 1576)

Jak Bóg jako duch nie jest związany żadnymi granicami przestrzeni i czasu, tak również przykazanie Nowego Zakonu o adoracji Boga nie zna związania z określonym miejscem i określonym czasem (jak to mieli Żydzi i Samarytanie). A adoracja Boga u chrześcijanina ma być „w duchu”, t.j. wewnętrzne usposobienie musi być główną rzeczą; gdy to jest, wtedy adoracja jest „w prawdzie”, t.j. odpowiednio do boskiej istoty.

Cześć Boga przez święcenie niedziel.

Bóg sam tak ustanowił, że niedzielę święcimy jako dzień szczególnej czci Bożej. Ponieważ praktycznie nie jest

możliwe, żeby człowiek wszystkie dni, jak to byłoby właściwie jego obowiązkiem, służył Bogu z całą intensywnością, dlatego Pan nakazał, abyśmy my przynajmniej ten jeden dzień w tygodniu całkowicie poświęcili. „Pamiętaj, abyś święcił dzień sobotni. Sześć dni pracować będziesz i będziesz czynił wszystkie twoje roboty. Ale dzień siódmy jest odpoczynkiem ku czci Pana, Boga twego; nie wolno tobie czynić weń żadnej roboty. — Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo i ziemię, i morze, i wszystko, co jest w nich, a odpoczął dnia siódmego, i przetoż pobłogosławił Pan dzień sobotni i świętym go uczynił” (Księga Wyjścia 20, 8-11).

Cześć Boga przez Mszę św.

Hold skończonych stworzeń nie wystarcza, by Nieskończonego doskonale uczcić; adoracja grzesznych ludzi nie odpowiada świętości Boga.

Czy jest środek, by Boga odpowiednio i doskonale uczcić? Jest: ofiara Mszy św. Ofiara Mszy św. jest najznamienitszym sposobem uczczenia Boga; bo przez to jest Boski majestat w najgodniejszy i najdoskonalszy sposób uwielbiony; jedna jedyna Msza św. przysparza Bogu więcej czci i chwały, niż wszystkie hołdy mieszkańców nieba i ziemi. W jaki sposób? Ponieważ na ołtarzu Bóg - Człowiek, Jezus Chrystus, samego siebie Ojcu niebieskiemu ofiaruje, jako ofiarę pochwalną i uwielbiającą, jako ofiarę dziękczynną i błagalną, jako ofiarę pojednawczą i wynagradzającą. Dlatego nie możemy nic lepszego uczynić, jak nabożnie uczestniczyć w ofierze mszy św. To jest również powód, czemu Kościół tak surowo zobowiązuje do uczestniczenia we mszy św.: ponieważ przy świętej czynności, przez którą Bóg najlepiej jest uczczony, nie powinno nas brakować w dniu poświęconym czci Boga.

Cześć Boga przez święte życie.

Św. Augustyn mówi: „Gdy Boga chwalicie, wtedy chwalcie go całkowicie; niech chwali go głos, niech chwali go życie, niech chwala go dzieła”. Tak, całe życie musi być takie, abyśmy przez nie Boga chwalili. A kiedy to się dzieje? Gdy postępujemy bez grzechu, gdy żyjemy cnotliwie, gdy idziemy przez życie jak dzieci Boże, gdy dążymy do świętości. Gdy czytamy u św. Jakuba apostoła: „Czystą i nieskalaną pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzanie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmyy tego świata” (1, 27), to innymi słowy znaczy: Gdy chcemy Boga w prawdziwy sposób czcić, to musimy gorliwie o tym pamiętać, by czynić dobro, praktykować miłość bliźniego i zaparcie siebie.

Z taką się ożeń

I czy jest pobożną, to też jest ważną, Andrzej. Bo znasz mnie i wiesz, że nie wysiaduję w kościele, ale myślę, że kto pobożny, ten ma jakiś wrodzony pociąg do życia szlachetniejszego, a z osobą z natury szlachetną zawsze dojdiesz do ładu. I kto wie, mój drogi, czy ta szlachetność nie przechodzi z natury matki na jej potem dzieci? A jakie dzieci, to też dla męża ważne, bo złe dzieci, to piekło w życiu ojca. I poza tym żona pobożna boi się Boga, boi się złości, dba więc mocno o swój honor, gdy mąż poza domem, a pokusy w nią uderzają. Taka żona nie zabije ci żadnego dziecka poczętego: wiesz, o co chodzi... A po co mieć żonę dzieciobójczynię, przecież to gorsze niż baba-Jaga! I, uważasz żona pobożna mocno pobożna zgodzi się chętnie na wstrzemięźliwość małżeńską, jeżeli trudno nam było by kiedy mieć więcej dzieci. Można z nią żyć jak z siostrą, jak z aniołem: bo pobożność, to bliskość Boga. I tyś pobożny, więc tylko taka żona cię zadowoli.

Śluchałem Stefana i coraz większe zdumienie mnie ogarniało. „Czy to ten sam Stefan?” — myślałem sobie. Przecież był dawniej taki lekkomyślny, a teraz tłumaczy jak jaki filozof.

Powiedziałem mu to zaraz, a on błysnął białymi zębami pod jasnym wąsem i rzekł:

— To ksiądz wszystko nam, młodym w kościele tłumaczył. Mieliliśmy misje parafialne dla narzeczonych i to z 3-ch naraz parafii. Bardzo specjalne misje. Nie tylko do spowiedzi, ale i na osobiste rozmowy każdy chłopak, czy dziewcz-

„Proszę was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała wasze na ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, na duchową służbę waszą. A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowę waszego ducha, abyście doświadczyli, jaka jest wola Boga: co według niej jest dobre, co miłe, a co doskonałe” (Rzym. 12, 1, 2).

„Czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1. Kor. 10; 31), tzn. starajcie się Boga przez wszystkie uczynki, także przez nieznaczne i codzienne, czcić tak, aby całe życie stało się służbą Bożą!

Czy nasze obecne życie odpowiada przykazaniom Bożym? — Czy nie trzeba by dużo zmienić? — Czy nie było by dobrze przez dobrą spowiedź i godną Komunię św. znów do Boga się zwrócić?

W czym widział nasz Pan i Mistrz, Jezus Chrystus swe najważniejsze zadanie? By wślawić swego Ojca niebieskiego — przez wypełnienie jego woli, przez śmierć wynagradzającą na krzyżu. „Jam ciebie wślawił na ziemi, dokonałem dzieła, któreś mi zlecił, Ojciec... Objawiłem imię twoje ludziom” (Jan, 17, 4. 6).

(Wł. N.)

czyzna w sprawach małżeńskich mogli się do tego misjonarza zgłaszać; porozmawiał chętnie, doradził. Teraz jestem mądry: będę wiedział, jak się ożenić. Powiada ten ksiądz: „Konia jak chcesz kupić, to nie nabywasz go na ślepo, nim go dobrze nie obejrzyś. Jeszcze sąsiadów, co się znają na koniach zaprosisz, żeby ci doradzili. I świadectwa od właściciela żądasz, żeby wiedzieć z jakich koni szkapo pochodzi i czy z uczciwych rąk ją bierzesz. A żonę — powiada — co szczególnie całego życia twego i twych kiedyś dzieci od niej zależy; żonę, z którą całe życie masz mieszkać: bierzesz na ślepo, nawet bez tych ostrożności jak konia! Czy to nie głupota?” I w szeregu konferencji, na odmianę to poważnie mówionych, to wesoło, wyjaśniał, uczył „od a do zet”, jak poznawać dobrą kandydatkę na żonę, a dziewczętom znów tłumaczył: jak poznawać dobrego kandydata na męża.

— Stefan — mówię — to mnie chyba Pan Bóg do ciebie przyprowadził, że mi to wszystko tak jasno przed rozum stawiasz!

— Tobie nie potrzeba niczego wyjaśniać! — machnął ręką Stefan. — Ale mnie te nauki o umiejętności życia narzeczeńskiego bardzo się przydały. Rzuciłem zaraz Irkę, wiesz tę, co to poleciała aż do Wrocławia za tobą, a uderzyłem do Marysi.

Skrzywiłem się boleśnie, bo ja właśnie tu dla Marysi przyjechałem. Zauważył to zaraz Stefan.

— Nie puszczę ci Marysi! — zawołał i zaśmiał się zaraz po swojemu od ucha do ucha.

„Daj pani sobie powróżyć!”

Siedzę w gospodzie dworcowej we Wrocławiu, pijemy z kolegą herbatę i zagryzamy bułkami, a tu wchodzi cyganka, młoda, wysoka, spalona na brąz i upatruje ofiary.

— Niech cyganka idzie do nas! — wstaje i zaprasza ją na cały głos kolega.

Cyganka zbliżyła się, ale spojrzała na nas bacznie, i cofnęła się.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się kolega. — Jednak mężczyzn uważa za mądrzejszych od kobiet. Zobaczysz przyczepi się do jakiejś niewiasty. O, o! — patrz — zawołał. — Już sobie znalazła „garbatą”.

Rzeczywiście. Rozejrzała się po sali i przysiadła się do stolika, gdzie samotnie, z walizką obok siebie siedziała zadumana jakaś ładna, młoda jeszcze dziewczyna. Zaczęło się od tego, że nie chciała nawet słuchać, by cyganka jej wróżyła. Ale ta jak nie zaczyna jej opowiadać, że „brunet cię kocha, choć myślałaś, że cię rzucił”, a „szatyn nie zapomnił”, no i blondyn, wiesz, ten taki wesoły chłopak — też ma cię w sercu od dawna, tylko nie śmie ci tego wyznać”; gdy w dodatku rozłożyła karty i kazała dziewczynie je przetasować, ta kompletnie „zbaraniała” i słuchała już teraz słów cyganki jak czarowana. „Będziesz żyła sześćdziesiąt cztery lata — śpiewała jak z nut cy-

Mocno się stropilem, bo widać było, że nie żartuje.

— Ale nie martw się, bracie! — klepał mnie Stefan na pocieszenie. — We Wrocławiu panien zatrzesienie. Tylko, uważasz trzeba umieć wybrać. Wszędzie są porządne panny, tylko chłopaki jakieś fujały, że nie umieją się na nich poznać. Jak się koło takiego dudka dziewczyna nie zakreśli, to on nie wie, o której pomyśleć. A nie zawsze się chce zakreślić ta najlepsza. Bo, uważasz, ta porządna ma swój honor i myśli, że chłopak mądry sam się na niej pozna. A tymczasem, bracie, którzy chłopak jest mądry?! Powtóre, mamy czasy reklamy i jeżeli dziewczyna się nie reklamuje, ta za piecem siedzi choćby do babczynego wieku, a lafiryndy wychodzą za mąż, aż się kurzy. Co rusz to ci jakaś prowadzi chłopaka do ołtarza! Czy myślisz, że prowadzi te najlepsze? Gdzie tam! Te, co się najsprawniej zakreśliły koło chłopaka.

Ubawiło mnie to, bo i prawda, że się tak dzieje.

— Słuchaj, Stefan! — mówię. — Wyruszę wkrótce we Wrocławiu na poszukiwanie dobrego materiału na żonę. Będę według twej recepty dokładnie się przyglądał, jak moja sympatia postępuje w domu swych rodziców wobec ojca, matki, rodzeństwa. Ale czy dziewczyna i u siebie w domu nie może odgrywać wobec narzeczonego komedii? Udawać lepszej, niż jest? Zwłaszcza na owe chwile, gdy bawi w jej domu starający się o nią chłopiec?

— Może — zamyślił się Stefan. — Dlatego najlepiej znać swoją przyszłą żonę od małego dziecka. Wtedy masz pełną gwarancję.

Andrzej Iw.

ganka — a za mąż wyjdiesz niedługo. Mogłabyś wyjść już za trzy miesiące, ale popelnisz pewne głupstwo. Będziesz bardzo szczęśliwa z pierwszym mężem. Dziewczyna aż się zarumieniła z radości, wyjęła i dała pięć złotych (nie wiedziałbym, że tyle, ale cyganka syknęła: „Co, taka cię czeka piękna przyszłość, i ledwie pięć dajesz!”)

— Słuchaj — nachylił się do mnie kolega — bo to samo kropka w kropkę będzie trąbiła wszystkim tu kobietom.

— E, gadasz! Chyba nie to samo do słownie? — korygowałem popędliwca. Naiwnyś. Kłamać wiecznie tymi samymi słowami to przecież i za trudno byłoby nawet cygance, nie więc dziwnego, że czasem coś którejś powie inaczej. Ale przecież że jak z nut.

Kolega jakby zgadł. Pozbierała cyganka po pięć złotych podatku od głupoty kobiecie i wyszła. Ale nie chciała i teraz przyjść do nas, choć ją kolega znów tak głośno zapraszał, aż się na nas ogładnęła.

— Co to jest — mówię do kolegi — że do kobiet szła, a do nas nie?

— Zapominasz — strofował mnie kolega — że i do tej starszej kobiety, co tak w kącie, przy samym bufecie siedzi, też nie podeszła. Cyganka, wydaje mi się, poluje głównie na młode kobiety, a najbardziej na niezamężne. Ręczę ci, że gdyby ta staruszka była jeszcze

panna, a cyganka by o tym wiedziała, to i staruszki nie ominęłyby i wróżyły jej, że najdalej za rok za męża wyjdzie za kawalera, albo za młodego wdowca. Nie wiem też — pouczał mnie kolega — czyś spostrzegł, że gdy dajesz sobie wróżyć, to ci najwięcej mówi nie o tym, co w twym życiu już było, tylko to, co dopiero się stanie.

— Ano, bo tego, co było nikt nie ciekawy, gdyż każdy to wie.

— Fajara jesteś! — zwymsłał mnie kolega. — To od strony twej ciekawości tak sprawa stoi, że wiesz, co z tobą się działo, i ciekaw jesteś tajemniczej przyszłości. Ale od strony cyganki rzecz wygląda inaczej. Ona się boi, byś jej nie przychwycił, że zmyśla, dlatego unika mówienia o twojej przeszłości, a rozgaduje się najwięcej o przyszłości, bo wtedy jest najzupełniej pewna, że nic o tym nie wiesz, więc jej na zmyślaniu nie złapiesz. A roztacza przed tobą obrazy pięknej przyszłości. I to nie tylko w jej pojęciu pięknej, ale i w twoim.

— A skąd ona może wiedzieć o jakiej ja marzę przyszłości?

— Naiwnyś, Wacek! — rzucił się nerwowo kolega. — Ona gdy zaczyna mówić o twojej przyszłości, to mówi wolno, bardzo wolno, bo pilnie jednocześnie patrzy na ciebie, na twą twarz, by widzieć, co ci do gustu trafia z tego, co ona mówi, a co nie. Stosownie więc do tego dobiera treść swoich wróżb. Unika takich wróżb, któreby nie były ci po myśli — bo wtedy nie miałbyś ochoty jej dać pieniędzy, albo nie dałbyś jej tyle. Bo chyba wiesz o tym, że gdy człowiek widzi piękną przed sobą przyszłość, to chętniej szasta kieszonią. Wydaje mu się, że jego już Polska pod samą Warszawą, jak to się mówi. Ciekawsza z natury jest kobieta, niż mężczyzna, dlatego cyganki to wyzyskują. I kobieta więcej uzależnia się w życiu od przypadku, od losu, dlatego lasa jest na wróżbę; na to, co jej rzekomo los przyniesie. A jest w tym i trochę racji, zwłaszcza gdy chodzi o wyjście za męża, bo tu naprawdę kobieta jest bardzo często zależna od widzi mi się mężczyzny.

Biedne kobiety! — rzekłem ze współczuciem.

— Biedne, nie biedne, ale ciekawe są znanadto i naiwne do przesady, jeżeli im tylko prawie miłe słówka. Lecz nie każda. A czy to mężczyzn brak naiwnych i ciekawskich do kwadratu? Ja, Wacek — mądrył się dalej kolega, zresztą niegłupio nawet, gdyby wróżono prawdziwie, to nie chciałbym wiedzieć o swojej przyszłości. Mój brat na przykład zginął bardzo młodo na wojnie, ale wpierw się ożenił, zostawił troje dzieci, teraz jedna córka jest lekarką, syn się kształci na inżyniera, a najmłodszy zostanie księdzem. A czy jesteś pewny, że ożeniłby się, gdyby wiedział, że za kilka lat zginie? Może nawet wpadłby z tego powodu w różne nałogi. Gdybyśmy znali przyszłość, to martwilibyśmy się jeszcze o to, co ma nas spotkać. Ale czy człowiek wytrzymałby to? Ej, Pan Bóg mądrze świat urządził, że prawie nic nie wiemy o swojej przyszłości! Ale myślę, że Pan Bóg tak sprawił jeszcze dla innego celu: Bóg chce, żeby Mu zaufała, cokolwiek się z nami stanie. Bo przecież nawet śmierć, to spotkanie z Bogiem na sądzie bożym, a potem niebo: czy to zaraz, czy później, ale niebo; oczywiście, o ile się żyło, jak Bóg przykazał. Żyjmy, jak Bóg przykazał, a nawet

Niedziela
Starozapustna
czyli Siedemdziesiątnicy.

Ewangelia

(św. Mateusz 20
1—16)



Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy z robotnikami umowę po denarze za dzień, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około godziny trzeciej, ujrzał innych stojących na rynku bezczynnie. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i uczynił podobnie. Wyszedł jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących, i powiedział im: Cemu tu stoicie próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy nadszedł wieczór, rzekł pan winnicy rządcy swemu: Zwolaj robot-

ników i daj im zapłatę, pocawszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny przybyli otrzymali po denarze. A gdy przyszli także pierwsi, mniemali, że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wzięwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni tylko jedną godzinę pracowali, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy zносили ciężar dnia i upału. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyż się ze mną nie umówił za denara? Weźmij, co twoje, a idź, chcę wszakże i temu ostatniemu dać jako i tobie. Czyliż mi nie wolno uczynić, co chcę? i czyż złym patrzysz okiem na to, żem ja dobry? Tak i ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

Wiadomości

JASEŁKA-KOŁĘDY

W okresie świąt Bożego Narodzenia odbyły się w wielu kościołach Jasełka-Kolędy. Dzieci wykonywały śpiewy kolędowe. J.E. ks. bp Korszyński wziął udział w Jasełkach-Kolędach i wygłosił okolicznościowe przemówienie w Zduńskiej Woli, Kaliszu, Sieradzu, Turku, Koninie i Lipnie.

LUBIEŃ KUJAWSKI

Dnia 27 stycznia odbyła się w kościele tzw. „Kolędnicą” wykonana przez alumnów Salezjańskiego Seminarium Duchownego w Woźniakowie. Kolędy zostały odśpiewane przez chór salezjański i parafialny. Do podniesienia uroczystości przyczyniła się orkiestra klerycka i wspinała efekty świetlne. Kazanie wygłosił ks. proboszcz. Całość dała wiernym głębokie przeżycie religijne.

WŁOCŁAWEK

Z okazji dziewiątej rocznicy śmierci śp. Ks. biskupa Kozala w katedrze wrocławskiej została odprawiona uroczysta Msza św. Wzięli w niej udział członkowie kapituły, profesorowie seminarium, duchowieństwo parafialne i wierni.

Starania o wyniesienie tego świątobliwego biskupa na ołtarze zostały rozpoczęte.

Śmierć będzie dla nas miłym spotkaniem z Bogiem i z niebem. To więc, co najważniejsze w naszej przyszłości, wiemy, a mądryemu człowiekowi to wystarczy.

R. M.

PRACE WYKOPALISKOWE W ARABII

Ekspedycja 36 archeologów, przebywająca od 2 lat w Arabii, przystąpiła do prac wykopaliskowych w mieście Mareb, uważanym za siedzibę królowej Saby. O mieście tym wiele mówi biblia, nie zostało ono jednakże dotychczas zbadane. Na głębokości około 20 m. archeolodzy zbadali ruiny świątyni oraz pałacu, którego niektóre części sięgają 2000 lat przed Narodzeniem Chrystusa. W odległości 3 km od miasta leży wielka okrągła budowla prawdopodobnie tzw. świątynia Saby, skąd, jak przypuszczają, przybyła biblijna królowa z wizytą do króla Salomona i gdzie złożyła skarby. Uczni sędzą, że skarby te są nadal ukryte w świątyni. Ekspedycja odkryła jednocześnie tzw. świątynię Księżyca (mieszkańcy tych okolic nazywają siebie „dziećmi księżyca”). Wreszcie wśród śladów rozmaitych budowli dokonano się niekniętej zapory wodnej wzniesionej, jak podaje Koran na 300 lat przed narodzeniem Chrystusa.

Tylko punktualna (przed 15 dniem poprzedniego miesiąca) opłata prenumeraty zapewnia otrzymywanie pisma.

KARDYNAŁ MERCIER

W roku ubiegłym minęła 25-letnia rocznica śmierci kardynała Mercier'a.

Urodzony w znacznej katolickiej rodzinie pochodzenia francuskiego, zamieszkałej w Brabancji, za życia ojca otoczony był pewnym dostatkiem i zaможnością, lecz po przedwczesnej śmierci głowy rodziny, bieda zajrzała do skromnego domu, gdzie młoda wdowa, obarczona gronem siedmiorga dzieci, borykać się musiała z ciężkim losem i wychowywać z trudem liczną gromadkę.

Mały Dezydery od dzieciństwa odznaczał się uderzającą bystrością umysłu i zdolnościami, a zarazem objawiał chęć oddania się Bogu na wyłączną służbę. Dzięki pomocy miejscowego wikarego, który bacznie śledził rozwój duchowy i intelektualny chłopca, dostał się do szkoły średniej w Malines, a potem do Małego Seminarium, gdzie kształcił się w filozofii, mającej go przygotować do studiów teologicznych. Owe lata spędzone w szkołach wpłynęły decydująco na przyszłe życie Dezyderego. Umysł jego logiczny, ścisły i głęboki potrzebował pokarmu jednolite konsekwentnego, tymczasem nauka filozofii podawana w szkołach w owych czasach, opierając się na rozbieżnych kierunkach, wprowadzała zamęt w umysły i chaotyczność w rozumowaniu. Sprzeczność w wywodach i gmatwanina pojęć raziły młodego studenta, którego rozum potrzebował mocnych podstaw dla zbudowania gmachu wiedzy.

Zetknąwszy się przypadkiem z dziełem włoskiego teologa Fongiorgi, opracowującym naukę św. Tomasza, Mercier trafił na swą drogę. Odkrycie to było dla niego rewelacją. Znalazł wreszcie to, czego potrzebował jego umysł, żądny światła i logiki. „Summa teologia” stała się od tej chwili nieodstępnym towarzyszem jego życia i wprowadziła go z ówczesnej gmatwaniny pojęć na czyste, jasne horyzonty prawdy. Odtąd Mercier począł kroczyć śladami „Anioła szkoły” i stał się stopniowo twórcą neo-tomizmu.

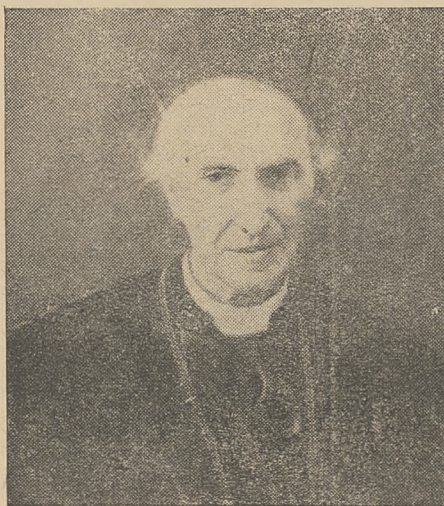
Jako profesor seminarium w Malines Mercier mógł się oprzeć w swoich wykładach na nauce św. Tomasza, a czynił to z zapalem płynącym z głębokiego przekonania i zrozumienia potrzeb chwili. Musiał jednak działać ostrożnie, był bowiem z początku osamotniony, a w gronie profesorów i duchowieństwa spotykał przeważnie sceptyków, patrzących niechętnym okiem na jego nowatorstwo. Jednym przedstawiało się ono jako niebezpieczna innowacja, innym jako system przestarzały i nieaktualny, lub zbyt śmiały i nierealny.

Wreszcie ks. Mercier znalazł poparcie i pomoc w osobie samego papieża Leona XIII, który od wielu lat nosił się z myślą zaprowadzenia reformy w nauczaniu teologii w seminariach i szkołach. Słynną encykliką „Aeterni Patris”, ogłoszoną 4 sierpnia 1879 r., papież oparł naukę wiary na św. Tomaszu, a w specjalnym breve zwrócił do biskupów belgijskich wraził życzenie utworzenia katedry filozofii tomistycznej na uniwersytecie w Louvain.

Ks. Mercier okazał się najodpowiedniejszym realizatorem idei papieskiej, najlepiej pojął jego zamierzenia i zdołał je w czyn wprowadzić. Odtąd te dwie wybitne postacie w Kościele zjednoczyły się w dziele odrodzenia tomizmu.

Praca ta nie dała się wykonać bez rozlicznych trudności i walk. Trzeba było przezwyciężać zakorzenione uprzedzenia, zwalczać krytyki i niechęci.

By utrwalić wpływ tomizmu na nauczanie, ks. Mercier z polecenia Leona XIII założył Wyższy Instytut filozoficzny przy uniwersytecie w Louvain i stanął na jego czele jako prezes. Wiekopomnymi swymi dziełami jak „Logika”, „Psychologia”, „Metafizyka ogólna” i „Kryteriologia” szerzył w



Kard. Mercier

świecie ideę scholastyczną. Dzieła te rozeszły się po wszystkich krajach, zostały przetłumaczone na różne języki. Redagowany czasopisma pt. „Przegląd neo-scholastyczny” służyło mu za narzędzie do rozpowszechniania idei neo-tomizmu.

Jako wytrawny filozof i biegły teolog mógł stanąć do zapasów z szerzącymi się błędami modernizmu z całym zasobem argumentów naukowych i filozoficznych dowodów. Nie ma w diecezji akcji społecznej, naukowej, intelektualnej, w której by prymas Belgii nie brał czynnego udziału. Asystuje na możliwie wszystkich zebraniach kół, związków, kooperatyw, przemawia na nich i nadaje kierunek chrześcijański wszelkim poczynaniom swych diecezjan.

Szczególnie chwalebna kartę w życiu kard. Mercier stanowi okres pierwszej wojny światowej, kiedy to Niemcy, rozwścieczeni oporem rządu belgijskiego, nie chcącego się zgodzić na prze-

marsz wojsk obcych przez kraj niewojujący, z brutalnością niespotykaną w dziejach zgwałcili neutralność Belgii i zagarnęli jej terytorium. Rozpoczął się wówczas okres klęsk dla okupowanego państwa; miasta i wsie legły w gruzach, ludność masowo rozstrzeliwana i wywożona na roboty do Niemiec jęczała pod jarzmem okrutnej niewoli. Lała się krew niewinna, wołając o pomstę do Boga. Bohaterski naród przeżywał erę iście męczeńską.

Kard. Mercier w najcięższych chwilach bombardowania, wśród strzałów i pocisków nie opuścił swych ukochanych owieczek. Przeżywał razem z nimi najgroźniejsze niebezpieczeństwa, podtrzymując rodaków na duchu, zachęcając ich do walki i do przetrwania. Pasterskimi listami nawoływał wciąż do odwagi i do obrony słusznej sprawy, przekonany, że wbrew pozorom i mimo przeważającej siły wroga, sprawiedliwość zwycięży.

* * *

Ubogi jak zakonnik żył skromnie pod kardynalską purpurą, bez cienia wystawności, o czym świadczyła jego służba, ubolewając nieraz nad wstrętnieściwymi i prostym trybem życia Księcia Kościoła.

Mimo aureoli sławy jaka go otaczała, odznaczał się budującą pokorą, nie sobie nie przypisując, a zwracając wszystko do Boga, źródła wszelkiego dobra. Jako arcybiskup odznaczał się miłosierdziem, hojnie rozdawał jałmużnę z funduszy zaoszczędzonych na własnych potrzebach, toteż biedni, po jego śmierci oplakiwali go jak najlepszego ojca.

* * *

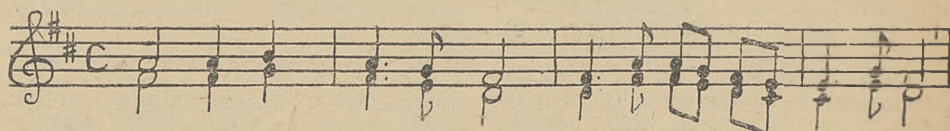
Umiłowany w diecezji, uwielbiany w ojczyźnie, podziwiany na całym świecie, kard. Mercier zostawił po sobie woń świętości i smugę świetlaną swej niewyczerpanej działalności, pracy i poświęcenia. Niespożyte jego zasługi przyniosły owoc obfity. Stał się wzorem uczonego, profesora, wychowawcy, kapłana i arcybiskupa. Nic dziwnego, że Belgia obecnie czyni starania, by świątobliwy i znakomity jej Prymas dostał się na ołtarze i stał się jej patronem i orędownikiem w Niebie.

S. M. Leonia, niepokalanka

Namiętnościom ulegają tylko niewieściuchy, natomiast prawdziwy mężczyzna gardzi nimi i krótko trzyma je na wodzy.

Wzruszający jest widok ojca, obdziałającego dzieci chlebem; lecz o wiele więcej wzrusza widok kapłana, gdy w Komunii św. podaje wiernym Boga samego!

Na stopniach Twego...



Na stopniach Twe - go u - pa - da - my tro - nu,

Początek (introit) pieśni śpiewanych podczas Mszy św.

Nie wszystko umiera

Dnia 28 grudnia 1951 roku zmarł w parafii Uniejów alumn Wyższego Seminarium Duchownego śp. Alfons Kawecki.

W ostatnich chwilach przed śmiercią krwotoki płucne powtarzały się kilkakrotnie. Lekarze już opuścili ręce. Do chorego czała się powolnie nieunikniona śmierć. Przywieziono go ze szpitala do rodzinnej wioski Piotrów w powiecie tureckim. Chorował długo i cierpiał długo, aż przyszła chwila rozstania się na zawsze z rodziną, którą bardzo kochał i kolegów, dla których serdecznie zawsze potrafił być przyjacielem i pomocnikiem w nauce.

Czy bał się śmierci? Nie mógł się bać, bo był dobrze na śmierć przygotowany. Trzeba raczej zapytać: czy nie żałował życia. Owszem chciał żyć, gdyż chciał pracować dla Chrystusa i czynić dobrze. Tym, którzy chociaż go trochę znali, dowiódł, że nie tylko chciał, ale rzeczywiście czynił dobrze. Z równą słusnością można powiedzieć o nim: „uczynki jego poszły za nim” jak: „uczynki jego pozostały wśród nas”. Co dobre nie da się zamknąć do trumny i zakopać do ziemi.

Prosił o lekarza podczas silnego nie-domagania, ale znacznie częściej, gdy mówiono o tym, że będzie żył, odpowiadał „nie wiadomo czy taka jest Wola Boża”. Naśladował Chrystusa modlącego się w Ogrodzie Oliwnym: „Panie jeśli można niech odejdzie ten kielich, ale nie moja, ale Twoja Wola niech się stanie”.

Wyprawiono mu pogrzeb wspaniały. Tym samym 9-kilometrowym szlakiem, którym chodził do kościoła parafialnego prowadzono ostatni raz jego skostniałe zwłoki. Szła zasmucona rodzina, koledzy alumnów, szedł w pochodzie żałobnym ojciec duchowny seminarium, szło wielu znajomych i bliskich. Jednak ci, co dobrze znali zmarłego, muszą przyznać, że piękniejsze było jego życie niż pogrzeb. Podnioslejsze o wiele można było przeżywać chwile, gdy się patrzyło, jak szedł przez 26 lat na własnych nogach, niż wtedy kiedy nieśli go inni.

Czym się odznaczał ten młody lewita? Wychowawcy są zdania, że bardzo znacznie wyrósł ponad przeciętną miarę. Trudno było się naogół dowiedzieć co myślał, bo nadwyraz skąpy był w słowach. „Gdy prowokowano go do rozmowy — mówi jeden z profesorów — nie spieszył się bardzo do wymiany słów, ale uśmiechał się mile, jakby pragnął powiedzieć szkoda czasu na mówienie, lepiej się modlić”. Tylko same uczynki mogą go opiniować. Sam o sobie w ogóle nie potrafił rozmawiać. Gdy jednak na spacerze, czy poobiedniej rekreacji, kolega jaki poruszył temat religijno-moralny, zapalał się na twarzy, ożywał w ruchach i wtedy potrafił mówić i mówić. Ten człowiek „wiedział zawsze co gada”. Koledzy seminaryjni stwierdzają, że Alek nigdy i do nikogo nie mówił źle o swoich znajomych.

Nie zdarzyło się zmarłemu, by wyraził jakąś krzywdę kołegom.

Nie walczył o swoje prawa i przywileje, gdy trzeba było by o nie spór toczyć z innymi. Cały swój czas i siłę poświęcał na coraz to lepsze wykonywanie swych obowiązków. Podczas mowy pogrzebowej kaznodzieja powiedział:

„Tak nie chciał innym przyszkadzać, że umarł podczas ferii świątecznych, by pogrzebem swym nie zakłócić pracy kołegom w czasie wykładów”.

Wszyscy wiedzieli o tym, że wiele czasu poświęcał modlitwie. Jeśli nie było go w celi kłeryckiej i na wykładzie, to najczęściej można było go spotkać w kościółku. Ci co go żywił, mieli z nim kłopot swoisty; jadał bardzo mało i nie przebiegał w potrawach.



Sp. Alfons Kawecki, alumn sem. duch.

Dlaczego umarł? Dlaczego Bóg zabrał do siebie jednego z najzdolniejszych i najpobożniejszych alumnów na sześć miesięcy przed otrzymaniem święceń kapłańskich. W Bożych planach wszystko ma sens i swoje znaczenie — to wiemy. Trudno jednak niekiedy zrozumieć ten sens w konkretnych wypadkach życia. I tu właśnie nie łatwo pojąć bożą Decyzję. Musiał już dojrzeć do

życia wiecznego skoro opuścił tę ziemię. Czy nie nie zrobił? Prawda, że nie złożył ofiary Mszy św. Nie doczekał się otrzymania sakramentu kapłaństwa. Nie da się z drugiej strony zaprzeczyć, że złożył faktycznie ofiarę z samego siebie, z tyłu jeszcze czekających go lat życia. Gdy koledzy zmarłego dopiero za kilka miesięcy przystąpią do ołtarza bożego, on już stanął ze swoją ofiarą przed samym Bogiem. A stanął tak wcześniej i niespodziewanie, by przypomnieć o potrzebie osobistej ofiary. Bez niej bowiem nie wiele pomoże człowiekowi ofiara sakramentalna. To jest wymowne wołanie tego zgonu... I do wiernych i do kapłanów. Przede wszystkim do tych ostatnich. Ofiara Mszy św. nabiera właściwego sobie rumieńca dopiero w złączeniu z osobistą ofiarą. Był świadom na łożu śmierci wartości niesionego z ufnym poddaniem krzyża. Cierpienie swe ofiarował w intencji uproszenia od Boga łaski usunięcia pewnego nieszczęścia w rodzinie. I kiedy mu Opatrzność wraz z ostatnim tchnieniem zdjęła krzyż z ramion, pozostał już tylko w skostniałych dłoniach drewniany i nie bolesny krzyż Chrystusowy. To był ostatni i piękny gest zmarłego przed zamknięciem na zawsze wieka od trumny. Ostatnie kazanie. Ostatnia ofiara.

Nie umarł zupełnie. Nie wszystko bowiem umiera. Ciało oddano ziemi, która chciwie je pochłonięła. Bóg wziął do siebie duszę, ale sama piękna postać zmarłego z chwilą śmierci zarysowała się jeszcze głębiej w pamięci kołegów i znajomych. On jeszcze wszystkiego nie zrobił. Pociąga w dalszym ciągu przykładem swojego życia. Gdyby Bóg takim radykalnym sposobem nie zwrócił uwagi na tego świętobliwego alumna, może by nie zauważono dość wyraźnie, co miał swoim życiem do innych powiedzieć. Na światło zwraca się wtedy szczególną uwagę gdy zapala się albo gaśnie. Bóg zapala światła nie tylko na niebie, ale również na ziemi. Zapala i woła: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre”.

Gdy gasi, chce światłem jednych gwiazd, zapalić inne wschodzące. Niech za przykładem śp. Alfonsa wschodzą i świecą. f. f.

Pożyczona książka

Leon Turski powrócił dziś z biura mocno zdenerwowany. Coś tylko pod nosem bąknął na powitanie synowi, który pomagał mu w zdejściowaniu palta. Szybkim ruchem ręki wyciągnął pudełko z papierosami, zapalił jednego i mocno zaciągał się co kilka sekund. Potem otworzył szafę z książkami. Z gwałtownych a chaotycznych poszukiwań należało przypuszczać, że mu jakaś książka zginęła. Poszukiwanie nie dało wyniku. Wpadł więc do drugiego pokoju i podnieconym głosem zagadnął syna:

— Wojtek, czyś ty nie brał czasem „Faraona”?

— Ale skąd ojciec! ja już go dawno czytałem. Przecież tatuś zawsze zapisywał wypożyczone książki. Może w notesiku jest zapisane?

Ojciec nie zaglądał nawet do notesu, gdyż w ostatnich miesiącach porzucił dawny zwyczaj zapisywania wypożyczonych książek. Powrócił do szafy i

szukał znowu. Myśl jego błądziła to po grzbietach ułożonych tomów, to po twarzach znajomych osób, które pożyczają kiedyś od pana Turskiego książki. I w żaden sposób nie mógł natrafić na ślad swojej zguby. Pragnął koniecznie książkę odnaleźć. Wczoraj bowiem siostrzenica Wala prosiła właśnie o wypożyczenie „Faraona”.

Gdy tak przewracał od początku do końca natrafił wiele książek nie swoich. Zupełnie o nich nie wiedział. Powyciągał je z szafy, poukładał na stole i zaczął szczegółowo każdą oglądać. Trzy z nich łatwo rozpoznał od kogo zostały pożyczone. Na jednej była podłużna pieczęć szkoły, do której uczęszczał. Przypomniał sobie; wziął ją bez zapisania. Nie miał wtedy wcale zamiaru przywłaszczenia i chciał zaraz po przeczytaniu oddać. Tymczasem zaniedbał. Minęło lat osiemnaście. I bibliotekarz

Zabobonne obawy

Dawno niewidziany gość milej i mo-
że bardziej serdecznie jest witany, niż
taki, który pokazuje się częściej. Powi-
taniom nie ma końca, dużo radości,
ożywiona rozmowa, szereg pytań i od-
powiedzi, oto okoliczności towarzyszą-
ce powitaniem gości. Coś podobnego
działo się w mieszkaniu pani Waleria-
ny Kocurkiewiczowej, gdy przyjechał
jej brat, pan Ksawery. Po pierwszym
huraganie powitań wywiązała się roz-
mowa.

— Tak rzadko, Ksawerciu, pokazu-
jesz się. Czekał, kiedy ostatnio byłeś?
— Nie mogę, Waleriano, obowiązki
trzymają mnie w domu i dlatego je-
stem gościem „na rzadko”. Zdaje mi
się, że już półtora roku nie byłem tu-
taj, prawda?

— Tak, już sobie przypominam. By-
łeś na... no wtedy, gdy Hipolcio...

już pewnie dawno za stracenie tej
książki musiał zapłacić. W drugiej
książce, były to bajki Kryłowa, znalazł
kopertę z napisem: Stefan Górski w
Dybowie. W tej chwili właśnie sobie
dobrze przypomniał jak kiedyś kolega
Górski szukał tej książki i pytał... i
usłyszał odpowiedź od Turskiego: „U
mnie tej książki nie ma napewno”.
Trzecia książka posiadała na tytułowej
stronie zieloną kartkę (ex libris) z na-
pisem: z księgozbioru inż. Pawła Dęb-
czyka. Nie będzie trudno oddać — po-
myślał — mieszka niedaleko, każe ją
odnieść synowi.

Turski teraz zupełnie się uspokoił.
Myślał wciąż nad tym do kogo należą
książki niepodpisane. Wyciągnął kart-
kę, spisał wszystkie po kolei i posta-
nowił przy okazji pytać znajomych,
może odszuka właścicieli. Dopiero w tej
chwili zrozumiał, że mniejsze kłopoty
są z zapisywaniem książek niż z ich
oddawaniem lub odszukiwaniem. Jego
własny kłopot poszedł w niepamięć.
Siedział i tak myślał. Niewiadomo skąd
snuły mu się coraz to nowe myśli. Na-
bierał coraz to silniejszego przekona-
nia, że obowiązkiem wypożyczającego
jest troszczyć się o oddanie książki i
nie powinien czekać aż mu właściciel
przypomni. Ci, którzy wypożyczają
książki, czy inne rzeczy, są właśnie
ludźmi dobrymi. Czy za to, że są wy-
jątkowo dobrzy (nie każdy na prośbę
pożyczka), mają być właśnie przez
dłużników krzywdzeni?

Tak się złożyło, że Turski sam
skrzywdzony, dopiero wtedy zrozumiał
krzywdę wyrządzoną innym.

Inż. Dębczykowi syn Turskiego od-
niósł książkę i ku wielkiej radości
przyniósł poszukiwanego od kilku go-
dzin „Faraona”.

Kiedy Turski wziął się powtórnie do
przeglądania biblioteki weszła z do-
brym usposobieniem żona.

— Czego tak szukasz Leosiu — za-
pytała zdziwiona wyciąganiem po kolei
książek?

— Nie mogę się we wszystkich poła-
pać. Brak mi niektórych książek. A
znowu mam takie, co do których nie
wiem skąd do mnie przywędrowały.

— A mówiłem ci zawsze: trzymaj
się dwóch reguł: każdą książkę trzeba
podpisać, a każdą wypożyczoną zapi-
sać.

Stach Różga

— Powiedz wyraźnie: na pogrzebie
Hipolcia. Więc to już półtora roku, jak
jesteś wdową. Boże drogi, jak ten czas
leci. Lata upływają, a my zbliżamy się
do śmierci.

— Fe, nie mów tego.

— Dlaczego?

— E, bo to... wiesz... Co koło ciebie
słychać?

— U mnie, jak u mnie. Bogu dzięki
po staremu. A co u sąsiadów, jak oni
trzymają się?

— On już...

— Co już?

— Niema go.

— A gdzie się podział?

— No... hm... wyjechał.

— Dokąd?

— Jak by ci to powiedzieć?... Niema
go i nigdy nie będzie.

— Więc umarł.

— Tak.

— Chorował? Co mu było?

— Przeziębł się na... no, wtedy, gdy
był... Całkownej.

— Niczego nie rozumiem. Mów jakoś
wyraźniej.

— Poszedł na... no, gdy Całkowną
nieśli i dostał zapalenia płuc.

— To znaczy, że przeziębł się na
pogrzebie Całkownej.

— Tak.

— No proszę, taki barczysty i zdrowy
i tak go zmiołło.

— I to od razu. Był silny mróz, on
się zgrzał i od razu tam... zaczęło go
kłuć.

— Gdzie tam? W płucach?

— Nie.

— Więc gdzie?

— Tam, gdzie był, gdzie poszedł.

— Waleriano! Mów jakoś po ludzku,
bo z tego nic nie można wiedzieć.

— No poszedł tam, gdzie wszyscy
szli.

— A gdzie tu wszyscy chodzą?

— Wtedy, gdy z tą Całkowną...

— Może na cmentarz?

— Tak, ale poco ty to wymawiasz?

— Jak to poco?

— Bo można tak wypowiedzieć...

— Co wypowiedzieć?

— Nie mówmy o tym.

Pan Ksawery dobrze znał swoją sio-
strę i jej słabą stronę. Wiedział o tym
od dawna, że ona w rozmowie unika
takich słów, jak: umarł, cmentarz,
trumna, a już panicznie się bała słowa:
śmierć. Nieraz tłumaczył jej bezsen-
sowność tego zabobonnego strachu, ale
to niewiele pomagało. Nie mogła wyle-
czyć się z tego. Ażeby więc jej nie
drażnić, skierował rozmowę na inny
temat.

— Winogrona w tym roku udały ci
się?

— Nie. Łodygi marniały z każdym
rokiem i stały się już zupełnie nieuży-
teczne.

— Ano, to tak, jak z ludźmi. Żyje
się, żyje i...

— Daj spokój, Ksawerciu — przer-
wała szybko pani Waleriana. — Mów-
my o czymś innym.

— O, jaki ładny kotek. To jeszcze
ten sam?

— Ten sam. Miałam dwa, ale drugi...
już gotów.

— Do czego gotów?

— Niema go.

— Uciekł?

— Nie.

— Ukradł go kto?

— Nie.

— Więc co? Przepadł?
— Niema go i nigdy już nie będzie.
— Zdechł?
— Tak.
— Waleriano, co z tobą jest? Cz-
ty nigdy już pozbędziesz się tego zabo-
bonu?

— To nie zabobon.

— A co to jest?

— Takich słów nie powinno się wy-
mawiać.

— Wiesz, że to paradne u ciebie.
Boisz się wymówić słowo: śmierć, czy
pogrzeb...

— Ksawerciu, daj spokój.

— Ależ niema najmniejszego powo-
du obawiać się tych słów. Wymówienie
ich nie może spowodować tego, żeby
ktoś — jak ty to mówisz — „wyje-
chał”, był „gotów”, albo „niema go i
już nigdy nie będzie”. Z samego po-
wiedzenia nie może nastąpić to, żeby
ktoś był „gotów”. Bo tak samo można
od rana do wieczora powtarzać słowa:
bogactwo, zdrowie, uroda, powodzenie,
ale z tego mówienia ubogi nie stanie
się bogatym, chory zdrowym itd. Zna-
łem jednego obywatela, który zapusz-
czał story u okien, gdy jego domu
przechodził pogrzeb. Nic mu to nie po-
mogło. Dwa lata tylko tam mieszkał i...

— Nie mów.

— No dobrze, dobrze. Powiem tylko,
że „wyjechał”. Ale właściwie dlaczego
ty tak panicznie boisz się śmierci?
Przecież prędzej czy później umrzeć
trzeba. Śmierć musi do każdego
przyjść. Prawie każda rozmowa musi
o nią zacząć. Mówiliśmy o sąsiadach,
o winogronach, o kocie. Wszędzie
śmierć, zanik życia. Ostatecznie żyli-
my trochę, a śmierć nikogo nie minie
i z tą prawdą musi się każdy zgodzić.
Zresztą, gdyby człowiek żył i sto, czy
dwieście lat, to przecież musiała by
kiedyś nadejść ta chwila. Nie, Wale-
riancio, tak nie można robić, to wstyd
i grzech być tak zabobonną. Nie twier-
dzę, że człowiek musi bez przerwy,
dzień i noc myśleć o śmierci, ale od
czasu do czasu trzeba o niej pomyśleć.
Należy tak żyć, ażeby się jej nie bać.
Trzeba być zawsze w porządku z Bo-
giem i sumieniem, a jak przyjdzie
śmierć, wtedy człowiek naprawdę może
powiedzieć:

— Gotów.

Ks. Michał Milewski

GOSPODYNi przyjmie pracę na plebanii. Zgło-
szenia do Adm. „Ładu Bożego”.

GOSPODYNi przyjmie pracę od zaraz w go-
sposdarstwie domowym na probostwie. Zgłosze-
nia do adm. „Ładu Bożego”.

W parafii Zadnim k/Sieradza potrzebny od za-
raz organista. Mile widziany organista-kapel-
mistrz. Warunki dobre.

P. T. posiadacze numerów 28, 31, 36 z roku
1951 r. i 4; 5; 14; 21; 25; 28; z roku 1950 „Ła-
du Bożego” proszeni są o łaskawe przsłanie
ich do Administracji. W zamian za to otrzy-
mają opłatę całoroczną prenumeraty pisma.

ADMINISTRACJA

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna.
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek,
ul. Waryńskiego 49. Tel. 16-49.

Zamówienia na prenumeratę i kolportaż para-
fialny przyjmuje P.P.K. „Ruch” Bydgoszcz,
ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie
zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna — zł 28.
BZG., Zakład nr 17, Włocławek, Waryńskiego
Nr. zam. 163 — 15.152 — E-3-15183 — 25.000